

St. Bal. "Fydki"

<http://rcin.org.pl>

ST. BAL.

# „ŻYDZI”

Szkic do żywego obrazu

w 2 scenach.



WARSZAWA.

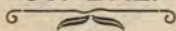
Wydawnictwo ORMUZD.

1913.

<http://rcin.org.pl>



Egz. archiwalny IBL  
ST. BAL.



# „ŻYDZI“

Szkic do żywego obrazu

w 2 scenach.

INSTITUT  
BADAN LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat  
Tel. 26-68-63

• WARSZAWA.

Wydawnictwo ORMUZD.

<http://1913.org.pl>



## OSOBY:

JANKIEL	Dziadek.
MEIR	Syn.
CHAWA	Synowa.
RACHELA	Wnuczka.
BEREK	Wnuk.
PRZEMYTNIK.	
KAZIMIERZ WIELKI.	
ESTERA.	

8-12

22.495

<http://rcin.org.pl>

Rzecz dzieje się na pograniczu Polski, w miejscowości, którą przyroda obdarzyła przepychem, w dolinie Bętkowskiej, otoczonej łańcuchem wzgórza skalistych porośniętych sosną. Dokola rozstacza się krajobraz górski. Jedna ze skał ma postać SFINKSA, pośpiesznie spozierającego w dal, w stronie przeciwnej widać słup graniczny, rogatek ze szlabanem przy którym stoi wartownik. Doliną ostrożnie przemyka się kilka postaci w stronę słupa granicznego. Każda ma w ręku zawiniątko. To biedna rodzina żydowska emigrująca. Rodzina ta składa się z dziadka, syna, wnuka, synowej i wnuczki.

Wszyscy tęsknym wzrokiem oglądają się poza siebie. W oczach wszystkich maluje się nie tyle strach, ile ból i smutek.

Na czele kroczy przemytnik, ostatni posuwa się dziadek,

(snadź odprowadza swą rodzinę do granicy).

Zwolna złote, załamane promieniami, słońce uchyla swą tarczę. Słychać świergot ptactwa budzącego się, szept drzew, kołysanych wiatrem i poszum blizkiego wodospadu.

(*Półmrok*).

## SCENA I.

PRZEMYTNIK.

Komora stąd o milę...  
Spocznijcie tu na chwilę,  
ja idę na zwiady... (*wychodzi*).

CHAWA.

Lękam się czegoś —  
słyszę dziwny szum...

JANKIEL.

To wodospady  
szumią, niby żywy ludzki tłum.

MEIR.

Złe przeczucie — to zły znak.

CHAWA.

Pierś gniotą mi zmory...



MEIR.

Zły znak... zły znak...

JANKIEL.

Porzućcie próżne rozmowy.  
Siądźcie, tu spoczniemy,  
zanim wznijdzie słońce.

RACHELA.

Serce pęka... skronie mam go-  
rejące...

BEREK.

Opowiedz mi, dziadziu,  
o tem... co tak dawno już,  
dawno było...

RACHELA.

Wspomnienie do snu kołysze.  
Chcę marzyć... zanuć, dziadku,  
swą rzewną piosenkę.

CHAWA.

Przerwij złowrogą,  
obojętną ciszę.

JANKIEL.

Siadajcie więc proszę...  
Starym... już... ja... oj... stary...

RACHELA.

O Polsce, dziadeńku,  
opowiedz... jakiś ból noszę,  
turańczy ból...

MEIR.

Życie to przyszłość!  
 Życie nas ciekawi  
 Przeszłość oddajmy lirze...

BEREK.

Nie mów... tak... Meirze...  
 Oko dziadunia... patrz. mgłą,  
 zaszło...  
 A... teraz... płacze, łzawi...

*(Brzask: na scenie rozwidnia się  
 nieco).*

RACHELA.

Srebrzy się poranna rosa...  
 Patrz, płoną całe niebiosa...  
 Czy wiedzą o naszym tułactwie?  
 Ach, kocham tak tę ziemię...

JANKIEL.

Sza... słuchajcie...  
 Izraela plemię  
 cierpiało od wieków ból...  
 Gnane, jak stado bezdomne  
 wśród gór, wśród łąk, wśród pól...  
 Wtem... gdy ród nasz w męce  
 tonie...  
 Wyciąga do nas dłonie  
 Wielki i szlachetny Król...

I stał się cud...  
 Miłością królewską w Polsce  
 zabłysnął Piastów ród  
 Potem gdy dla Polski czasy  
 nieszczęść klęsk nastaly  
 na ogień szliśmy razem... na  
 wały...

Przelewaliśmy za Polskę krew...  
 Zrosły z krajem nasz naród,  
 choć zabobonny,  
 na wezwanie Wodza  
 tworzyły pułk starozakonny,  
 Pułk o gorącym serca tętnie,  
 Pułk, co walczył, jak lew,  
 A wyginał doszczętnie...  
 Oj... tak za Polskę... lała się  
 krew...

*(Pauza).*

Z czcią pochowano bohaterów  
 kości...

O... jakże... nie mam kochać...  
 tej naszej przeszłości.

MEIR.

Cóż wzamian Polska ci dała?  
 Wspomnienie? okrwawione  
 ciała??  
 I żywot... taki sobaczy?

RACHELA.

Kochać Ojczyznę, — to nie  
znaczy  
brać płacę...

JANKIEL.

Siły mnie opuszczają  
Mówić już nie mogę...

CHAWA.

Zgliszcza i bólu pożogę  
nosimy zawsze w sobie.

JANKIEL.

Ja odpocznę... w grobie,  
ale na polskiej ziemi.

MEIR.

Dokoła ludzie niemi  
na naszą nędzę.

CHAWA.

Chodźmy stąd, prędzej, prę-  
dziej...

MEIR.

O, biedne me dzieci!

BEREK.

Patrz... dziadziu... słonko  
ze snu się budzi...

MEIR.

W Polsce już dla nas  
nigdy nie zaświeci...

CHAWA.

Wieczne my losu wygnańce,

MEIR.

Wzgardzeni ludzie przez ludzi.

JANKIEL.

Sza... nie bluźnijcie  
Jehowy my wybrańce...  
On wie, co czyni...

MEIR.

Polska—dzisiaj — chodzi inną  
stroną...  
Miłość królewska na stosie  
goreje.  
Żagwie nienawiści w niej ploną.

CHAWA.

Och! smutne zaprawdę,  
smutne dzisiaj dzieje...

BEREK.

Dziaduniu, patrz, skowronek...  
I on z nas się śmieje...

JANKIEL.

To, <http://boi.org.pl>  
dziecie, boli przemawia.

BEREK.

Dziadziu, patrz, widzę znów  
żórawia...  
Jak pan ze dworu, po łące się  
krząta...

MEIR.

Dumny, gdyż u siebie w domu.

CHAWA.

A my nie mamy kąta...

BEREK.

Dziaduniu tu tak pięknie  
wkoło...  
Tak świeżo, cichutko, miło i  
wesolo...  
Chciałbym tu zostać z tobą...

CHAWA.

Biednyż mój synu, tyś ma  
osłodą...  
Toć i Rachela z nami idzie...

MEIR.

Biedny mój synu, biedny, mały  
żydzie!  
I ty masz jeszcze pragnienie?...

## RACHELA.

Znosiłam ból, znosiłam mękę  
 W pokorze cicho, a samotnie...  
 Berku, dziecino, podaj rękę...  
 Ach, jak ból dławi mię sto-  
 krotnie.

Myśli me toczą się nawalem;  
 Ból coraz silniej ściska skroń,  
 Polska mym zawsze była  
 ideałem;

Jej borów szum, Jej lasów toń.  
 Któż to złorzeczy?... kto wy-  
 pędza?...

Ja w przepaść mknę oszalała...  
 W oczach mi stoi głód braci,  
 ich nędza...

Idę, lecz dusza...

Ach, dusza ma w Polsce zo-  
 stała...

*(Zwrócona ku brzaskom).*

Przede mną świat i za mną świat.  
 lecz w Polsce wzrosła, jako  
 kwiat,

jak oset smutny na rozstaju,  
 jako kalina przy ruczaju...

Gdzież matka nam? gdzie brat?  
 Czemu Żyd kąta mieć nie może?

Jednako służy nam przestworze.  
 jednako słońce wszystkim świta,  
 i cierpień czara nam odkryta...  
 Gdzie bracia—ludzie? Powiedz,  
 Jehowo-Boże?

*(Przytula się do brzozy i płacze).*

## SCENA II.

Zbliża się coraz bardziej rzewny i pełen bólu śpiew—cała rodzina staje zasluchana weń.

Śpiew.

*Rachelo, kiedyż Pan, w miłości  
 niepojęty.*

*Przytuli w ziemi tej nasz naród  
 wciąż przeklęty.*

Coraz ciemniej. Skala Sfink-sowa rozsuwa się i w tryskającej jasnością pieczarze widać majestatyczną postać Króla Kazimierza Wielkiego, opartą o ramię czarnowłosej Estery.

ESTERA.

—Słyszałeś, królu? jakaś skarga idzie po tej ziemi.



Powiedz, ach powiedz, dlaczego  
 nasz naród taki nieszczęśliwy?  
 KAZIMIERZ WIELKI.

— Bo w człowieku nie tylko  
 człowiek żywy,  
 ale i wilk, i tygrys, i gad...  
 Dajmy im z ludzi żer, a pożrą  
 wszystkich nas...  
 Niech nieszczęśliwi nie płaczą  
 nigdy,  
 ani się skarżą.

ESTERA.

— Królu, czy nie będzie już wię-  
 cej tułaczów?

KAZIMIERZ WIELKI.

O tak, dziecię —  
 ten tylko się tuła co obcy, jako  
 pies,  
 gdy domu szuka, a znaleźć  
 nie może.

*Skala zamyka się. Wschód słońca.*

RACHELA (*jakby budząc się*).

— Boże, Bożel!  
 I któż mi skróci ból, cierpienie?  
 Zaszczepi wiarę w jutrznię  
 jasną?

Ach, kiedyż, kiedy nam zagasną  
 bólu i smutków płomienie?  
 Cierniem usłana życia droga...  
 Dokąd się zwrócić? dokąd iść?  
 Do ludzi? czy do Boga?  
 O nie, tak wiecznie być nie  
 może...

*(Do Berka)*

Czy widzisz, chłopcze, te pro-  
 mienne zorze?

Tam... kto wie? pewnie jest raj  
 ludzi – braci...

Tam... za znój trudów ludziom  
 uścisk płaci...

tam... chyba inni... i każdy się  
 tuli

do ziemi wspólnej, jako do  
 matuli —

Dziecino — Berku, czy ty wiesz,  
 jak poniewierka dręczy twoich  
 braci?

MEIR.

— Dlaczego to dla nas wszystko  
 takie obce,  
 złe, albo smutne?

BEREK.

— Patrz, ojcze... tam dalej...

<http://ta.skala.org.pl>

Czy ona płacze ta skała?...

PRZEMYTNIK. (*powraca*).

— Dostyc szwargotu... czas  
w drogę...

BEREK (*rozpaczliwie*).

— Dziaduniu, ja zostanę... ja  
nie mogę...

DZIADEK.

— Och, wy tułacze...

(*wszyscy żegnają się z Janklem*).

PRZEMYTNIK (*pociągając Berka  
za rękaw*).

— Na co te krzyki? piski?  
placze?

Prędzej, psia krew, plemię so-  
bacze...

MEIR i inni.

— Żegnaj... na ból i na mękę...

RACHELA.

— Berku, podaj mi rękę.

(*Odchodzi*).

DZIADEK (*błogosławiąc*).

— Żegnajcie, już was nigdy...  
nigdy nie zobaczę...

Zasłona spada.



**INSTYTUT**  
**BADAŃ LITERACKICH PAN**  
**BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 74  
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>





## SPROSTOWANIA.

Str.	Wiersz	Jest:	Powinno być:
3	5	wzgórza	wzgórz
3	6	rozstacza	roztacza
7	5	klęsk	i klęsk.

F

22.495